

Stacja I (URZĄD MIASTA) **Pan Jezus skazany na śmierć**

Widzimy ludzi, którzy muszą się zmierzyć z perspektywą dożgonnego, dożywotniego pozbawienia zdrowia, z wyrokiem powolnego umierania, stopniowej utraty sprawności. Słyszymy diagnozę: „Będziesz musiał zażywać ten lek do końca życia. Będziesz musiał chodzić na terapię. Przygotuj się na śmierć”. „Już nigdy nie wstaniesz z łóżka” - brzmi wyrok. „Alkoholikiem jest się do końca życia” - dowiadujemy się, kiedy jest już za późno. Ciąg słów „do końca życia” to najczęstszy refren; refren będący odczytywaniem wyroku, że nie da się zrobić już nic, że można uczynić niewiele albo trzeba podjąć się tytanicznej lub syzyfowej pracy.

Istnieje także innego rodzaju „wyrok”. Dla rodziców dowiadujących się przed narodzeniem dziecka, po jego porodzie lub jeszcze później, o tym, że będzie lub jest kalekie fizycznie, niepełnosprawne intelektualnie. Oczywiście, że dziecko nie jest problemem, krzyżem. Jest skarbem nad skarby, jest cudem. Tu chodzi o życie, o codzienny trud. W grę wchodzi niemoc, wypalenie emocjonalne, ucieczka rodziców, problemy finansowe, patrzenie, jak dziecko męczy się i pyta o sens i kres bólu...

Widać w tej pasyjnej scenie wyrok bezpłodności i związany z nim kryzys małżeński, mękę bezdzietnej kobiety patrzącej na matkę z dzieckiem, „zazdrość” wynikającą z bezgranicznego cierpienia, źle zrozumianą przez tych, którzy mają potomstwo...

Można zobaczyć ludzi przekreślonych i wykluczonych przez wszystkich, skazanych na niebyt, przezroczyść, ostracyzm, pogardę...

Widzimy też oczekiwanie na orzeczenie sądu karnego, cywilnego, rodzinnego, czekanie na decyzję w sprawie renty, praw rodzicielskich, uzyskania odszkodowania...

Pierwsza stacja drogi krzyżowej zawiera wszystko to, co ma zaważyć na naszym losie, życiu, zdrowiu, miejscu wśród społeczeństwa.

Stacja II (SP PNIEWO)

Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Przyjęci do szpitala, przyjmujemy cierpienia i lęki związane z chorobą. Przyjęci do domów opieki, stowarzyszeń, przyjmujemy regulaminy i harmonogramy. Przyjęci do czyjegoś domu, przyjmujemy zwyczaje tam panujące. To bardzo trudne, bo mamy już swoje zwyczaje, bo inaczej wyobrażamy sobie życie, podejście do pracy, do wychowania dzieci, do relacji w rodzinie. Mamy odmienną mentalność z powodu różnicy wieku, wychowania, wykształcenia, pochodzenia, charakteru. Potrzeba cierpliwości, życzliwości, otwartości.

Przede wszystkim nie umiemy przyjąć do wiadomości niekorzystnej „diagnozy”; zaprzeczamy jej, idziemy do innego miejsca, specjalisty, licząc na to, że rozpoznanie było błędne.

Ogólnie rzecz biorąc przyjęcie krzyża to zgoda na pewien stan rzeczy, oswojenie się, podjęcie trudu, stawienie czoła wyzwaniu, to wybór i odpowiedzialność, wytrwanie i dojście do celu. Nade wszystko jednak jest to przyjęcie woli Bożej jako swojej, najczęściej po długich zmaganiach i po niejednej serii dramatycznych pytań, po próżnej nadziei i frustracji, po marazmie i złości, po rozpacz i buncie, po odrzuceniu Chrystusa i po powrocie do Niego. To szczególne przyjęcie krzyża nie jest jednorazowe, ono odnawia się stale, tak jak stale dzieje się coś nowego, niespodziewanego. To przyjęcie jest szczególne, bo wymaga heroizmu, który wbrew temu, co się sądzi, nie czyni z człowieka posągu o idealnych proporcjach i herosa o nieskończonej sile. Jest to heroizm powstawania z kolan, z ziemi, jak zresztą czynił to sam Pan Jezus, dźwigając swój krzyż.

Stacja III (Muzeum)

Pan Jezus upada pod krzyżem po raz pierwszy

Pierwszy upadek chorych i cierpiących to pretensje do Boga. Pytamy wówczas: „Gdzieś wtedy był? Jak, Panie Boże, mogłeś mi zrobić coś takiego?! Tyle lat Ci wiernie służyłem”. Albo inaczej: „Wiedziałem, że nie ma Boga i choroba lub nieszczęście mnie tylko w tym utwierdziła. Co to za Bóg, który dręczy swoje stworzenie? A mówią w kościołach, że jest miłosierny...” Lub: „Boję się Boga, jest taki zimny, nieczuły, milczy, widząc jak się męczę i nie robi nic, żeby temu zaradzić”. Tego typu pytania i stwierdzenia powtarzają się w każdej epoce. Może nie są to dokładnie te same słowa, ale treść jest zawsze niezmienna, tzn. żal do Boga, a nawet Jego obraza. Bywa tak, że nie potrafimy Mu przebaczyć, choć On jest bez winy. Nosimy w sercu urazę, dystans, niedowierzanie. Tracimy wiarę, bluźnimy w duchu, Bóg jest dla nas tylko sędzią sprawiedliwym, tym potężnym i okrutnym. Zdaje się nam, że widzi tylko nasz grzech. Myślimy, że nie zważa w jaki sposób patrzymy na ludzi wewnętrznie wolnych, a patrzymy na nich jak na szczęściarzy; tęsknimy za tym co dobre, naprawdę wartościowe i cenne.

W takiej sytuacji pojawia się nieufność i krytykanctwo. Pielęgowane, mogą prowadzić do odrzucenia wiary. Ale w tym kryzysie poznajemy siebie samych bardziej, dowiadujemy się, do czego jesteśmy zdolni, a to przykra wiedza. Tylko ludzie, którzy pozytywnie przeszli przez cierpienie, pustkę, bezsilność i rozpacz, mają szansę miłosiernie spojrzeć na bliźniego, np. ponad jego nałóg, ponad jego niechlubną przeszłość, teraźniejszość. Bez tego doświadczenia można się wyłącznie „ślizgać” po wierzchu; życie pokazuje, że to osoby po przejściach są najbardziej rozumiejące. Z takimi ludźmi chce się rozmawiać, z nich bije moc, bo względem Pana Boga przepracowali swój bunt, żal i złość; lub czynią to na bieżąco – szczerze, bez bohaterskiej maski, bez zamykania się w sobie.

Oto pierwszy upadek Pana Jezusa pod krzyżem, tj. dla nas pierwsze nieprzebaczenie, nieprzebaczenie Panu Bogu.

Stacja IV (GRUPA MODLITEWNA)

Jezus spotyka swoją Matkę

Rodzice walczą o chore dzieci. Są przy każdym nawrocie choroby, nawet wtedy gdy nadzieja powrotu do zdrowia jest złudna. Jak Matka Bolesna, idąca za Jezusem, szukająca drogi do Niego w gęstym tłumie, widząca Go, tracąca z oczu, stojąca przed Nim... tak mama i tata i bliscy idą z nami do szpitali, szukają dla nas drogi, gdy się zamykamy, obrażamy na cały świat. Towarzyszą nam.

Kochani rodzice i bliscy zadają mnóstwo pytań o przyszłość. Co będzie, gdy nas zabraknie? Trzeba zabezpieczyć finansowo, porozmawiać z rodziną, postarać się o dom, kupno różnych rzeczy, o założenie konta „na czarną godzinę”...

Oni niejednokrotnie znosili naszą złą wolę. Zwracajmy się do nich serdecznie, gdy jeszcze żyją, i w duchu, z jeszcze większą wdzięcznością i troską, gdy ich zabraknie. A może już ich zabrakło? I to, co wyżej zostało powiedziane, odeszło do przeszłości? A może nigdy tak nie było? Może rodzice wcześniej umarli, pili, zażywali narkotyki, popadli w długi, rozrzutność, lenistwo, niegospodarność? Może mieli pretensje, narzekali, nie troszczyli się o nas, mówili, że jesteśmy kulą u nogi, może byłeś niechcianym dzieckiem? Może cie opuścili, uciekli od odpowiedzialności, oddali do domu dziecka, porzucili na ulicy, pod drzwiami?....

Odwróćmy tę sytuację. To chorzy rodzice, dziadkowie i inni krewni niosą krzyż choroby, samotności, biedy moralnej i materialnej, a za nimi podążają, albo nie podążają, dzieci i wnuki. Mamy tu do czynienia z czwartą stacją drogi krzyżowej: „Spotkanie z chorą mamą, tatą, dziadkiem, babcią...” Pojawiają się pytania. Dlaczego oddali mnie do domu starców? Dlaczego mnie nie odwiedzają? Jak mogli mnie oszukać, pozbawić podstępnie dorobku całego życia? Co im zrobiłem, że „przestawiają mnie jak mebel”? A przecież tak ciężko pracowałem, żeby niczego im nie brakowało, żaby mieli lepsze dzieciństwo niż ja. Dlaczego się mnie wstydzą? Dlaczego nikomu nie jestem potrzebny? Dają mi jeść, a potem cały dzień jestem samotny w pokoju, pustym domu, bo oni do późna pracują, a gdy przychodzą zajmują się swoimi sprawami. A może mieszkam sam, nie ma komu zrobić mi zakupów, posprzątać, zawieźć do lekarza, nie ma nikogo, kto by pomógł mi się umyć, pomógł zejść z wózkiem po schodach. Chyba umrę sam w pustym domu i tak będę leżeć martwy na łóżku. Młodzi są wiecznie zajęci, nie rozmawiają ze mną. Zamiast wsparcia jest zapomnienie, brak zainteresowania, lekceważenie. Wiem, że nie zawsze jestem miły; bywam nieuprzejmy przez

bolące nogi, plecy, ręce, przez bezsenność; czuję, że jestem do niczego; jak chce im pomóc, to mówią, że się wtrącam, a jak nic nie robię, że jestem zgorzkniały.

Ale modłę się do Matki Bolesnej i to Ona mnie pociesza i uspokaja. Spotkam Ją tam i Ona przedstawi mnie Bogu i powie, że to jest ta właśnie osoba, która tak bardzo cierpiała.

Stacja V (BIERZMOWANY)

Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Jezusowi

Niesiemy chorobę i cierpienie i towarzyszącą im samotność. Jest nam źle, tracimy cierpliwość. Szukamy oparcia lecz nie znajdujemy go. Siedzimy w domu, leżymy w łóżku, spacerujemy bez celu po mieście. Wszystko jedno czy siedzimy, czy leżymy, czy spacerujemy i tak mamy na barkach ten ciężar. Niektórzy idą do kościoła na Mszę Świętą. Eucharystia trwa, a oni w pewnym sensie wiedzą, że ten, kto podaje rękę na znak pokoju, nie podałyby jej, gdyby wiedział, że są zarażeni COVIDEM, naznaczeni chorobą psychiczną albo w ogóle cierpieniem, które wyklucza.

Drugim, niezwykle istotnym aspektem jest moje spojrzenie na tego, kto pomaga mi nieść krzyż choroby, bólu, samotności. Czy rozumiem, że ten, kto się mną opiekuje, też ma prawo do zmęczenia, złego nastroju, rozdrażnienia, braku czasu? Czy wspieram go modlitwą, dobrym słowem? Dlaczego musieliśmy wysłuchać tak tragicznego opisu opuszczenia, beznadziei, pustki, a następnie pytań o to, jak ja traktuję swojego Szymona z Cyreny?

Oczywiście nie porównujemy się z ludźmi, którzy mają gorzej lub całkiem źle, aby czuć się lepiej ze sobą i swoim losem. Nie. Po prostu doceniajmy to co mamy. Dajmy sobie czas na przemyślenie, na oswojenie się z nową, ciężką sytuacją. Nade wszystko dziękujmy jak najczęściej za naszych Szymonów z Cyreny, bo i oni mogą nam być odebrani; oni też są śmiertelni...

Stacja VI (GRUPA MODLITEWNA)

Św. Weronika ociera twarz Jezusa

Święta Weronika otarła twarz Panu Jezusowi. Na chuście zostało Jego krwawe oblicze. Nawiązując do tego wydarzenia, można powiedzieć, że my, chorzy i cierpiący, mamy odbite na twarzach zakrwawione i cierpiące oblicze Jezusa. Ludzie patrzą na nasze oblicza, które są odbiciem naszej męki. I na obliczach patrzących odbija się nasze własne. A co się odbija? Co zostaje na ich twarzach? Zażenowanie? Zmieszanie? Zdziwienie, że jednak można żyć z takim cierpieniem? Serdeczność? Otwartość i luz? Czy może zmęczenie i zniesmaczenie? Oczekujemy zrozumienia i normalnego traktowania, i słusznie. Czasem trzeba im jednak pomóc, ośmielić ich, bo może boją się urazić, może nigdy nie mieli kontaktu z kimś takim chorym lub cierpiącym jak ja, więc nie wiedzą, jak należy postępować, jak mówić.

Stacja VII (RODZIC M.)

Pan Jezus upada pod krzyżem po raz drugi

Poczucie krzywdy to nieodłączny element życia z cierpieniem. Ale czy musi trwać do śmierci?

Skrzywdzeni przez innych, przez bezdusznych urzędników, przez złych kierowców, okrutnych rówieśników, nierozumiejących krewnych, sąsiadów i pracodawców, przez niekochających rodziców i rodzeństwo, zranieni w konfesjonale, garbimy się w duchu, idziemy ze spuszczonego wzrokiem, ze złością i żalem na wargach. Rozpamiętujemy, ciężko wzdychamy; wyrażamy gniew, izolując się, kłócąc się, dogryzając innym, ciągle roztrzęsając w myślach i mowie okoliczności, kolejność zdarzeń, poszczególne sceny, tak jak byśmy siedzieli przed ekranem telewizora z pilotem w rękę i przewijali w przód i w tył film – życiorys naszego cierpienia. Tkwimy w jednym miejscu, kręcąc się w kółko; jak satelity krążymy wokół krzywdzicieli i zadanych ran. Śmiało, ruszmy się z tego miejsca! Wyłączmy te obrazy i wyjdźmy ze swojej skorupy, która ma cztery ściany, drzwi zaryglowane apatią, gniewem, milczeniem, a okna jak oczy zasłonięte przed światłem. Wstańmy z tego cierpiętniczego łóżka, fotela i bierzmy się za życie, choćby miało ono polegać tylko na modleniu się za tych, którzy cierpią albo uśmiechaniu się do tych, którzy są pod ręką. Już słychać odpowiedź, że łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Nikt nie mówi, że łatwo i nikt nikogo tu nie krytykuje, bo są ludzie tak skrzywdzeni, że nawet największy mędrzec nie wie, co powiedzieć. Róbmy dwa kroki do przodu, jeden do tyłu, bez karcenia samego siebie za słabość. Nic na przymus. Potrzebujemy pomocy Boskiej i ludzkiej. Oto drugi upadek Pana Jezusa pod krzyżem, tj. dla nas drugie nieprzebaczenie, nieprzebaczenie drugiemu człowiekowi.

Stacja VIII (SP 1)

Jezus spotyka płaczące niewiasty

Czy aby nie rozczulam się nad sobą? Czy nie tragizuję? A może nawet lubię wzbudzać litość, żeby coś zyskać, jak np. zwolnienie z odpowiedzialności, uzyskanie jakiejś korzyści materialnej, zainteresowanie sobą i tylko sobą? Czy jestem roszczeniowy? Czy aby nie przesadnie eksponuję swoje cierpienie? Czy nie przydałoby mi się więcej skromności w cierpieniu? Warto czasem wysłuchać kogoś innego, bez licytacji „kto bardziej cierpi”, „kto ma więcej chorób”. Bez ukrytego myślenia w stylu: „nie nudź, ja choruję o wiele bardziej, mam więcej cierpień, moja rodzina to jakaś porażka, w ogóle jak byś był na moim miejscu to tylko szykować sznur”. A może jesteś właśnie tym kimś kto męczy opowieściami?

Płaczące niewiasty można spotkać w sytuacjach kryzysowych, tragicznych; zwłaszcza w wielkim cierpieniu. Zdarza się, że ci, którzy są wtedy wokół, pałają do nas gorącym uczuciem, ale nieszczerym, interesownym. Odwracamy się od tej części rodziny, która kocha nas szczerze. To oni mówią nam prawdę – bolesną, niewygodną, ale nie po to, żeby nam zaszkodzić, tylko po to, żeby przyszło otrzeźwienie, żebyśmy sobie i innym nie szkodzili. Trzeźwość to nie tylko abstynencja, nieodurzanie się jakimiś środkami psychoaktywnymi, to również mocna stąpanie po ziemi. Pan Jezus twardo stąpał po uliczkach Jerozolimy w drodze na Golgotę, twardo, bo w najmniejszych szczegółach wiedział co Go czeka. Niewiasty natomiast poddały się emocjom, które nie miały przełożenia na konkret. Zatem, zamiast łkania, należy wybrać działanie. Być tu i teraz, nie rozpamiętywać, nie roztrząsać i nie gdybać. Nie dzieje się to jednak na zawołanie, jest to proces. Warto pamiętać, że silny jest ten, kto konfrontuje się ze swoją słabością; chrześcijanin to nie twardziel z filmów akcji czy z gier komputerowych; to twardziel dźwigający swoją ułomność, kalectwo, zniewolenie, uzależnienie, niedomaganie, cierpienie. Tylko popkulturowy heros zwycięża wyłącznie wtedy, gdy jest silny.

Stacja IX (GOK)

Pan Jezus upada pod krzyżem po raz trzeci

Czasem mówimy do kogoś kto przesadza: „Odpuść sobie! Daj sobie z tym spokój!”. Najczęściej dotyczy to jakiejś czynności. Wejdźmy jednak głębiej; tam, gdzie jesteśmy na siebie źli i w tej złości bezradni: złe wybory, choroba, skrzywdzenie kogoś lub przez kogoś, brawura, zły czas i miejsce. Po co w ogóle tam poszedłem? Po kalectwo? Po problem? Po śmierć? Może w grę wchodzi zdrada małżeńska, rozłam w rodzinie, wstyd, obmowa, rozdarcie, bunt i płacz dzieci? Może cierpię przez to, że nie dbałem o swoje zdrowie? Może jestem pracoholikiem? Może zabiłem kogoś w wypadku dosłownie i w przenośni? Może umarł mi ktoś bliski, a sam czuję się winny, bo może czegoś z mojej strony zabrakło? Stanowczości? Napomnienia? A może to bezsilność; „tyle razy przecież mówiłem”? W sumie wszystko co sprawia, że mam do siebie żal, za to co zrobiłem, co zaniedbałem, co zepsułem, co zlekceważyłem, kogo zraniłem, kogo zniszczyłem... Bardzo trudno jest sobie przebaczyć czasem nawet trudniej, niż komuś obcemu. Oto trzeci upadek Pana Jezusa pod krzyżem, tj. dla nas trzecie nieprzebaczenie, nieprzebaczenie samemu sobie.

Stacja X (GRUPA MODLITEWNA)

Jezus odarty z szat

Bardzo często cierpienie zdiera z nas atrakcyjność dla oczu i uszu. Cierpiący są odarci z „błyszczczenia”. Chroniczny ból odziera z bycia „fajnym”, błyskotliwym, interesującym. Zalewa człowieka goryczą. Widać ją i słyszeć. Cierpiący stanowimy przykry widok dla tych, którzy jak to czasem mówimy z żalem i ironią, „złapali Pana Boga za nogi”, którym wiedzie się dobrze, bez cierpienia, bez traumy, bez nałogów, bez problemów finansowych, bez psychicznego balastu. Jak Jezus odarty z szat jesteśmy brzydki; ale to odarcie jest pozbawione maski, bo cierpienie obnaża słabości, ciemne zakamarki duszy. Gdy jest się w pełni sił, bardzo łatwo ukryć brzydotę moralną pod maską „fajności”, uprzejmości. Cierpienie obnaża złe cechy. Nie da się już więcej udawać. Napięcie jest zbyt wielkie. Stajemy przed ludźmi, śmieszni, przykry, zgorzkniali, zgryźliwi. I to jest ogromna szansa, by przyjrzeć się sobie, zweryfikować swoje priorytety, by przyjrzeć się ludziom wokół. Bo dopiero wtedy, gdy jestem odarty z szat, pozbawiony wszelkiej atrakcyjności, gdy nie mogę nic dać w zamian, widzę, kto mnie kocha naprawdę.

Stacja XI (LICEUM)

Pan Jezus przybity do krzyża

W słowniku języka polskiego słowo „przybity” oznacza „przyłoczony cierpieniem, bólem; zmartwiony, zbolały, przygnębiony”; mówi się, że ktoś jest przybity doznana krzywdą. Z kolei czasownik „przybić” znaczy „prytwierdzić coś; wbijając gwoździe, przymocować coś”. Co wyrażają te dwa słowa?

Pierwsze – rzeczywistość wewnętrzną człowieka, drugie – czynność manualną? Można zapytać, czemu ma to służyć? Każdy przecież wie, jakie jest ich znaczenie. Prowadzą one myśli ku cierpieniom duchowym i fizycznym. Cierpienie osłabia ducha i ciało.

Jesteśmy „przybici” do przyjemności, pracy, do drugiej osoby, nałogu, czy choroby do łóżka. O kimś, kto ma załamanie nerwowe, depresję czy inną chorobę duszy, mówi się kolokwialnie, że jest „przybity”.

Z pewnością wielu wciąż mocuje się, szarpie, chce wyrwać gwoździe siłą nacisku, szamocze się, woła, krzyczy, zaklina się na wszelkie świętości, przyrzeka, przekonuje; próbuje zejść z krzyża, gdy jeszcze leży na ziemi, gdy już na nim wisi, gdy męka się wzmaga.

To od nas zależy, od naszej modlitwy i wkładu, czy będziemy szarpać się dalej i gwoździe powiększą rany w dłoniach i nogach, czy też będziemy szukać ulgi w „odpowiedniej pozycji ciała”.

Mówiąc inaczej, to od nas zależy w czym lub w kim upatrzymy nadzieję.

Stacja XII (GRUPA MODLITEWNA)

Pan Jezus umiera na krzyżu

Wiara daje nam pocieszenie, Pan Jezus zdolny jest zaradzić każdemu nieszczęściu, ale bywa tak, że milczy, mimo że błagamy i gotowi jesteśmy oddać wszystko w zamian za koniec cierpienia, darowania życia. Święci męczennicy umierają, będąc na dnie społecznym. Ich zwycięstwem jest wejście na szczyty miłości. Kto ma kontakt z chorymi, cierpiącymi i umierającymi, ten wie, że w pewnym momencie kończą się słowa; wyuczone formuły z dzieł duchowych i psychologii stają się bezużyteczne, raniące, nie na miejscu; pozostaje tylko darowanie obecności...

Stacja XIII (RODZIC SZ.) **Pan Jezus zdjęty z krzyża**

Zdjęcie z krzyża można porównać do fotografii. Na zdjęciu widać bowiem na co patrzymy, gdy cierpimy.

Może patrzymy w lustro i widzimy siebie – tylko siebie? Skupieni wyłącznie na tym, co odczuwa nasze ja, zamęczamy, dręczymy obcych ludzi, rodzinę, przyjaciół w poczuciu, że oni są temu winni, że wszystko się nam należy.

Może nasz wzrok skierowany jest ku górze, gdzie widzimy zachmurzone niebo, lecz nie patrzymy w dół – na bliskich? Skoncentrowani na sprawach Bożych, nie doznajemy jednak uzdrowienia; pogłębiający swój pesymizm, bo odrywamy się od ludzi; nie interesuje nas realne życie, cudze troski są nieważne, a Pan Bóg staje się miejscem ucieczki, a nie wyzwolenia.

Może patrzymy w dół, ale na swoje ciało, i jesteśmy przerażeni jego stanem tak, iż nie widzimy, że znajdujemy się między innymi wiszącymi? Ból nas wtedy przeraża, co jest zrozumiałe, bo ludzkie; niewłaściwe nie jest lękać się bólu, ale ignorować innych, którzy też go odczuwają, bagatelizować ich męki.

A może patrzymy ponad głowy stojących pod naszym krzyżem, widzimy Jerozolimę, która nas nie chciała? Jakże często cierpienie, nałóg, choroba kończą karierę, przerywają naukę, zamykają drogę do upragnionego celu, kończą znajomości, przyjaźń, miłość... Patrzymy wtedy na naszą „utraconą Jerozolimę”. Wspominam sukcesy: przynależność do elity, do prestiżowego miejsca, do grupy przyjaciół, do serca drugiej osoby; przychodzi na myśl Niedziela Palmowa i wjazd Jezusa do świętego miasta. I ogarnia nas żal, bo dawni znajomi, przyjaciele, ukochani, jak nam się kiedyś zdawało, odrzucili nas, wykluczyli ze swojego kręgu. Płaczemy, myśląc o rozpadzie małżeństwa, zerwaniu narzeczeństwa, nietolerancji i egoizmie krewnych; płaczemy i nie dostrzegamy grupy osób, które są pod krzyżem z potrzeby serca...

Może tak być, że zdjęcia z krzyża nikt nam z zewnątrz nie zrobił i nie robi, bo cierpimy w milczeniu. Nie afiszujemy się bólem. Nieważne, czy z lęku przed ostracyzmem, czy z cichości serca. Najważniejsze jest to, że słuchamy innych. Zdjęcia z krzyża robią nam najbliżsi; robią je współodczuwającym sercem; i przeglądają te zdjęcia na osobności i w rodzinnym gronie.

Stacja XIV (GRUPA MODLITEWNA)

Pan Jezus złożony do grobu

Jakże często chowamy do grobu marzenia, plany na przyszłość, niewykorzystane możliwości i talenty, gdy pojawia się cierpienie, gdy się zaostrza, wzmaga, gdy nie daje szansy na normalne funkcjonowanie. Cierpiący nieustannie uczestniczą w jakimś pogrzebie. Na zawsze bądź na bardzo długo z czymś się żegnają. Dotknięci cierpieniem żyją od pogrzebu do pogrzebu, od żałoby do żałoby, cierpią, nie potrafią przyjąć tego dopustu Bożego; jakże trafne jest słowo „pokrzyżowane”; jest w nim obecny krzyż, ból z powodu drastycznej zmiany i świadomość, że są sprawy, których nie da się zrobić, zmienić tak łatwo, a może nawet wcale. Zdarza się jednak, że w przedziwny sposób, po jakimś czasie, przymus staje się „wyborem”. Początkowo rozżaleni, że czegoś nie ma, że coś nam zostało odebrane, zaczynamy dostrzegać sens. Złe przypadki i nieszczęścia układają się wtedy w „logiczną całość”. Boli nadal, ale odkrywamy, że nieszczęśliwe zdarzenie uchroniło nas przed jeszcze większym złem. Cierpienie może pokonać nałóg, scalić rodzinę. Uporczywy grzech w połączeniu ze skruchą może sprawić, że popatrzą ze współczuciem i życzliwością na jawnogrzesznika, którego wszyscy już przekreślili. Każdy, jeśli tylko tego zapragnie, może nadać swojemu cierpieniu sens. Ale to od cierpiących zależy, czy ludzie zagubieni i zrozpaczeni będą mieć okazję i siłę, by nadać swojemu krzyżowi pozytywne znaczenie. Grobowiec – zamiast być symbolem kresu, straty, tragedii, popadnięcia w nicość, w niebyt – może więc stać się miejscem zmartwychwstania. Jeśli tylko chcesz...